

JAMES TIPTREE

Matka w niebie diamentów

(Mother in the Sky with Diamonds)

Z "NF" 6

- Właśnie idzie sygnał, Inspektorze.

Dziewczyna z centrali Coronis pokazała róz swojego języka szpetnemu mężczyźnie czekającemu w statku patrolowym Strefy pół megamili dalej. I jeszcze te syfiaste kudły, pomyślała. Łe. Schowała język i dodała słodko:

- To z... Ajencji Dwunastej.

Twarz mężczyzny w statku patrolowym zrobiła się jeszcze brzydsza. Nazywał się Inspektor Bezpieczeństwa Kosmicznego Gollem i cierpiał na ból brzucha.

Wiadomość o boleściach inspektora Firmy sprawiłaby przyjemność wszystkim dzikim lokatorom molekułobąbli od Deimos po Pierścienie. Jedyną niespodzianką byłaby informacja, że Inspektor Gollem ma żołądek zamiast kurczliwej taśmy z Firmy. Gollem? Wszystkimi przyjaciółmi, jakich miał Gollem, można by zasiedlić mezon, i on o tym wiedział.

Mimo wszystko jego żołądek był do tego przyzwyczajony. Jego żołądek zaczynał się nawet przyzwyczajając do pracy dla Coronis Mutual, a sam Gollem wciąż miał nadzieję, że przeżyje swojego szefa Quine'a.

Tym, co go systematycznie dobijało, było to, co ukrył poza Ajencją Czternastą, na skraju sektora Coronis.

Nachmurzony, spojrział na ekran, gdzie dziewczyna Quine'a wprowadzała właśnie do logu kłopoty, z którymi miał się zmierzyć na kolejnym patrolu. Kontakt z żywą dziewczyną w roli łącznościowca miał dobrze wpływać na morale. Gollemowi nic to nie dało. Wiedział, jak wygląda, a jego żołądek wiedział, czym będzie sygnał z Dwunastki.

Kiedy dziewczyna rzuciła to na ekran, stwierdził, że ma przed sobą zażalenie ze szperacza. Widmowe sygnały na ich liniach.

O nie. Tylko nie to.

Nie teraz, kiedy udało się wszystko załatwić.

Ajencją Dwunastą była firma West Hem Chemicals, niesforna spółka z wielką zgrają cyborgów. Wysłano by tropiciela, gdyby Gollem wkrótce tam nie dotarł. Ale jak miał to zrobić? Dopiero co był w tamtym rejonie, a teraz kierował się dokładnie pod prąd, do Ajencji Pierwszej.

- Zmienić kierunek patrolu - mruknął. - Trasa od Ajencji Czternastej. Cel, hm, nieplanowa ponowna kontrola robót strażowych w skupisku w Jedenastce i zlecony kurs do West Hem. Przydzielić dwie dodatkowe jednostki energii.

Dziewczyna wprowadziła to do logu; nie miała nic przeciwko temu, żeby Gollem zaczął od kosmicznego śmietniska.

Przerwał połączenie i zakodował nowy kurs, starając się nie myśleć o dodatkowej energii, z której miał wytłumaczyć się przed Quinem. Gdyby ktokolwiek dobrał się kiedyś do jego pulpitu sterowniczego i znalazł ukryte obejście logu, inspektor wydobywałby dziś rudę z elektrodami w uszach.

Potraktowawszy żołądek porcją Vageezu, zauważył błąd w kodzie i poprawił go bez zadowolenia. Większość mieszkańców Strefy gładko przystosowała się do nowego, taniego napędu g-kumulacyjnego. Gollem go nie cierpiał. Trzeba było ślizgać się na wszystkie strony zadem do góry zamiast zwyczajnie zabrać tyłek tam, gdzie się chce. Stary sposób - sposób prawdziwy.

Jestem ostatnim maniakiem maszyn, pomyślał. Opuszczonym przez Boga dinozaurem w kosmosie...

Ale dinozaur powinien mieć dość rozumu, żeby nie wplątać się w kłopoty z martwą dziewczyną.

I z "Ragnarokiem".

Wskazówka g-sumy chwiała się na skali, włączając go wstecznie w węzeł napięcia pola - taką miał nadzieję. Odtrącił strąk nowego biomonitora, który wstawili mu do statku, i sprawdził, co widać na zewnątrz, zanim ekrany się rozmazały. W Strefie zawsze trafiało się coś do obejrzenia. Tym razem był to grad małych półksiężyców, które ciągnęły Gollema za sobą, objawiając mruganiem bezład lecącego żwiru.

W niebie diamentów...

"Ragnarok" miał wielkie iluminatory, z których można było patrzeć w głąb otwartego kosmosu. Właśnie za to kiedyś go ceniono. Jego Żelazny Motyl. Mężczyzna potarł brodę, oceniając: pięć godzin do "Ragnaroka" po sprawdzeniu gniazda dzikich lokatorów w Czternastce.

Zegar meteorologiczny podawał nowe dane, odkąd Gollem zakodował bieżące fronty i wiry pola. Inspektor dostroił urządzenia, zastanawiając się, jak żyłoby się w świecie, gdzie szaleją burze gazu i płynnej wody. Wychował się na Lunie.

Sygnal okazał się parą dobrych gatunkowo, samotnych skał nadlatujących z orbity Wielkiego J. Jow czasami ruszał jakąś skałą. Odczyt sugerował, że ta para to odłączone od grupy Trojany, które przypuszczalnie przejdą węzeł w rejonie Temidy. W tej części przestrzeni działała tylko jakaś baza medyczna. Odpowiednikiem Gollema był tam niejaki Hara - świrus, który pewnie był zbyt zajęty handlem zmutowanym fagiem, żeby zauważyć przelatujące skały. Szkoda; Trojany miały dużo gazu.

Czas na jedzenie. Gollem otworzył paczkę Ovipuffu i włączył muzykę. Swoją muzykę. Dawną, potężną ludzką muzykę z pionierskich czasów. Te nowe, działające na podświadomość, biozawodzenia nie były dla Gollema. Jego brał porządny elektroniczny łomot. Międlął pastę wielkimi, niepotrzebnymi zębami, a w kabinie dudniło.

Nie mam dosyć - satysFAKCJI!

Biomonitor kurczył się w swoich strąkach. No i dobrze. Nikt cię nie zapraszał do statku Gollema, ty symbiotyczny ssaczu.

Rytm pomógł. Gollem zabrał się za swoje ćwiczenia. Żeby nie zmienić się w g-zero jak Hara. Jak oni wszyscy. Kosmiczny wdzięk? Gówno. Niemodne ciało Gollema poruszało się rytmicznie i przeżyło.

Goryl. Nic dziwnego, że jego własna matka spojrzała raz i tyle ją widział. Dwa tysiące lat świetlnych od domu... Jaki ma być dom dla Gollema? Pytanie do Quine'a, pytanie do Firmy. Teraz przestrzeń należała do Firm.

Nadszedł czas na przystanek w Czternastce.

Czternastka była typowym wcieleniem nieładu, gigantyczną masą molekułobąbli, kryjącą skupisko skał, których orbity odkształcono i zsynchronizowano długo przed przyjściem Gollema na świat. Pierwsi koloniści robili to z użyciem silników raketowych. Ciężka sprawa. Teraz byle dzieciak z g-kumulatorem mógłby ustawić orbitę według własnego uznania.

Za każdym razem, kiedy Gollem odwiedzał ten rejon, w Czternastce było więcej bąbli - i więcej dzieciaków. Zbiorniki tkankowe, które finansowały agencję, pozostawały czyste, ale gdzie indziej bąble sięgały na wiele warstw w głąb, a ostatnie były luźne. Kończyła im się skała na metabolit do dalszego funkcjonowania. Gollem gnębił ich tym przy każdej wizycie.

- Gdzie są wasi naganiacze skał? - spytał teraz, kiedy naczelnik dzikich lokatorów pojawił się na jego ekranie.

- Wkrótce, wkrótce, Inspektorze Gollem. - Naczelnik był szczupły, łysy i miał biotuner przylepiony do jednego ucha.

- Firma wam wymówi, Juki. Coronis Mutual nie utrzyma was w statusie właściciela polisy, jeśli wasz system podtrzymania życia nie będzie się nadawał do ubezpieczenia.

Juki uśmiechnął się, poruszył zieloną kluchą. Oczywiście lekceważyli skały, pograżając się w kosmicznej symbiozie. Za Jukim inspektor zauważył kilku starszych naczelników.

- Nie możecie odciąć się od usług Firmy. Nie stać was na to - powiedział ze złością. Nikt nie wiedział lepiej niż Gollem, jak skape były te usługi, ale gdyby ich nie było, co wtedy? -

Postarajcie się o trochę skały.

Nie mógł zostać tu dłużej.

Gdy odbijał, zauważył, że jeden z luźnych bąbli ma chorobliwie purpurowy kolor. Nie jego sprawa i mało czasu.

Przeklinając, zbliżył się powoli i ostrożnie wsunął urządzenia łączeniowe śluzy w monomolekularną powłokę bąbla. Gdy śluza się otwarła, rozszedł się smród. Chwycił swój aparat oddechowy i wskoczył do cuchnącego bąbla. W samym środku unosiła się grupa sześciu czy siedmiu złączonych ciał, podobna do splotu żółtych kabli.

Wyrwał jedno z nich i trysnął mu tlenem w twarz. To był dzieciak flakowór, urodzone g-zero. Gdy wachlarz oczu chłopaka poszedł w górę, Gollem pchnął postać na gnijący rdzeń metabolitu.

- Dawaliście mu fag. - Uderzył dzieciaka otwartą ręką. - Myśleliście, że się zreplikuje, tak? Zatruliście go.

Oczy chłopaka zrobiły zeza, potem spojrzały prosto. Prawdopodobnie nie zrozumiał ani słowa, bo dialekt Czternastki rozwijał się szybko i coraz bardziej odbiegał od standardowego języka. Może niektórzy z nich naprawdę zaczynali się porozumiewać symbiotycznie.

Roślinne postrzeżenie pozazmysłowe.

Gollem wcisnął chłopaka z powrotem między unoszące się ciała i przepchnął martwy metabolit przez straceniak. Wyposzczona ścianka molekułobąbla była przeżarta nekrozą i ledwie trzymała. Gollem wypróżnił swój zbiornik dwutlenku węgla i wczuł się z powrotem do statku po nowy rdzeń metabolitu. Kiedy wrócił, niby-żywa cytoplazma powłoki bąbla zaczynała się już oczyszczać. Mogła się zregenerować, pod warunkiem że nie zostanie zatruta mutantem wiążącym dwutlenek węgla. W ten sposób ludzie budowali teraz swoje kosmiczne domy - miękkie, heterokatalityczne błony, które żyły światłem gwiazd i oddychały produktami ludzkiej przemiany materii.

Inspektor przetrząsnął skupisko poruszających się ciał i między jakąś kobietą a jej dzieckiem natrafił na worek z fagiem. Kobieta zaskomlała, gdy go oderwał. Wziął go ze sobą do statku i odłączył się ostrożnie, wypuszczając strumień odżywczego żelu do zapieczętowania otworów po urządzeniach łączeniowych. Molekułobąbel miał wyleczyć się sam.

Wreszcie można było lecieć prosto do "Ragnaroka".

Wstukawszy kurs do Dwunastki, Gollem z ręcznie podłączył obejście logu i ustawił rzeczywistą trajektorię. Log miał czerpać dane z bufora duplikatów, kolejnego urządzenia, o którym nikt nie mógł się dowiedzieć. Inspektor zakodował zastępniki, które dopiero co wykorzystał, dokładając co nieco jak zawsze. Malwersacja. Poczł atak żołądka.

Włączył rockową nawałnicę, aby złagodzić ból. Był kiedyś poemat o człowieku z martwym ptakiem na szyi. Gollem też miał swojego martwego ptaka. Wszystko, co dobre, było martwe - to, co wolne, swobodne i ludzkie. Gollem czuł się jak widmo, nie inaczej. Wytrwały nieboszczyk z czasów, kiedy ludzie prowadzili do gwiazd maszyny, a glony pozostawały w stawach. Kiedy jeszcze nie wymyślono tych wszystkich metabolicznych marsjańskich makromolekuł, które, otworzyć cudzysłów, oswoiły kosmos, cudzysłów zamknąć. Oswojeni mężczyźni, kobiety i dzieci oddychają przez nie, z nich biorą żywność, pilotują je, używają ich do robienia obliczeń i tworzenia muzyki - może nawet się z nimi parzą!

Steppenwolf warczał, dręczył biomonitor. Nagle zapiszczał wyszukiwacz metalu.

"Ragnarok"!

Czas rozpekł się i na ekranach zajaśniała przeszłość. Gollem pozwolił sobie na szybkie spojrzenie.

Olbrzymi, złoty kadłub unosił się w świetle gwiazd, obramowany diamentami na tle maleńkiego słońca. Ostatni Argo, najbardziej osamotniony Conestoga z nich wszystkich. Ogromna, dumna, niezgrabna maszyna kosmiczna, ozdobiona symbolami surowej techniki, która wystrzeliła człowieka w kosmos. "Ragnarok", pionier wypraw do Saturna i dalej. Pięść, którą człowiek zamierzył się na bogów. Dziś tylko bezwładny kadłub dryfował w przestrzeni, zagubiony w bezmiarze, który podbił. Zagubiony i zapomniany przez wszystkich oprócz Gollema, widma przeszłości.

Nie było teraz czasu, żeby włożyć skafander i pokreć się wokół kadłuba, pozagłądać tu i ówdzie, podłubać w archaicznym wyposażeniu. Reaktor na statku był od dawna zimny. Gollem nawet nie próbował go uruchomić; coś takiego pobudziłoby każdą sondę pola w tej strefie. Obecnie statek rozgrzewała tylko zmagazynowana w bateriach energia skradziona Quine'owi.

W środku był też martwy ptak.

Gollem zaczął przybliżać się do głównej śluzi, którą przystosował do swoich urządzeń łączeniowych. W chwili gdy do niej dotarł, wydało mu się, że ujrzał nowy bąbel mocujący się w skupisku magazynowym, które zawiesił na śluzie towarowej "Ragnaroka". Topanga coś sobie umyśliła - ale co?

Wrota śluzi zamknęły się z miłym dla duszy zgrzytem metalu i Gollem posunął się w głąb, by znaleźć się oko w oko z dwoma koszmarnymi skafandrami, które tam wisiały.

Niewiarygodne, tak niewygodne. Jak mogli coś takiego zrobić? Ruszył przez mrok do mostku nawigacyjnego.

Przez jedną krótką chwilę jego dziewczyna tam była.

Wielkie iluminatory wypełniał kręcący się labirynt gwiezdno światła i cieni naszpikowanych ogniem. Siedziała na kanapie dowódcy, wpatrując się w przestrzeń na zewnątrz. Ujrzał jej nieskazitelny, drapieżny profil, cień dziewczęcego ciała w mroku. Oczy spragnione gwiazd.

Potem oczy odwróciły się i rozbłysły światła. Jego gwiezdna dziewczyna zmieniła się w to, co ją zabiło.

Czas.

Topanga była starą, schorowaną, zdiecinniałą kobietą w zaniedbanym statku.

Uśmiechnęła się do niego ruiną swojej twarzy.

- Golly? Właśnie sobie przypominałam... - Nadal był to niezwykle instrument, ten ochrypliwy głos w gwiezdnej mgle. Te opowieści, które snuł dla niego przez lata. Ona nie zawsze była taka. Kiedy znalazł ją pierwszy raz, chorą i nie panującą nad dryfującym statkiem, wciąż była jeszcze Topangą. Ostatnią, jaka się ostała.

- Używałaś komunikatora. Topango, ostrzegałem cię, że oni są za blisko. Teraz odebrali twoje sygnały.

- Niczego nie wysyłałam, Golly. - Upiornie błękitne, szeroko otwarte, stare oczy przypomniły mu o miejscu, którego nigdy nie widział.

Zaczął sprawdzać urządzenia na jej pulpicie sterowniczym. Trudno było uwierzyć, że te antyki wciąż jeszcze działały. Kompletnie nieorganiczna masa obwodów elektrycznych w stanie stałym. Topanga twierdziła, że nie potrafi tego uruchomić, ale gdy dostała pierwszego ataku szału, odkryła, że się myliła. Zostawił ją wtedy w Czwórcie, uwięzioną wśród kosmicznych rupieci. Zaczęła bombardować pasma sygnałami połączenia, rozsyłając je do ludzi martwych od dwudziestu lat. Firmowa ekipa ratunkowa niemal wymiotła ją z przestrzeni, zanim Gollem znalazł się na miejscu - musiał upozorować kolizję, żeby zadowolić Quine'a.

Jedno z urządzeń kontrolnych było aktywne.

- Topango, posłuchaj mnie. West Hem Chemicals wysłała łowcę, żeby cię znaleźć. Blokowałaś ich górników. Wiesz, co ci zrobią? W najlepszym razie znajdziesz się na oddziale geriatrycznym. Igły. Rurki. Lekarze będą tobą dyrygować i traktować cię jak rzecz. "Ragnarok" pójdzie do kolekcji trofeów kosmicznych. Chyba że najpierw go wysadzą, a ciebie razem z nim.

Dziki grymas zniekształcił jej twarz.

- Umiem zadbać o siebie. Ustawię na nich lasery.

- Nie uda ci się ich zobaczyć. - Spiorunował wzrokiem buntowniczą zjawę. Tutaj mógł zrobić wszystko, co tylko chciał; co go powstrzymywało? - Topango, mam zamiar rozebrać komunikator. Dla twojego dobra.

Uniosła zniszczony podbródek, fałdy skóry zafalowały.

- Nie boję się ich.

- Powinnaś się bać oddziału z nocnikami. Chcesz skończyć jako kłębowisko rurek, pod tym całym ciężeniem? Zdemontuję komunikator.

- Nie, Golly, nie! - Patyki jej rąk zabębniły w panice, trzęsąc zwiotczałą skórą. - Nie tknę go, będę pamiętać. Nie odbieraj mi ostatniej deski ratunku. Proszę cię, nie rób tego.

Głos jej się załamał, a Gollem poczuł skurcz żołądka. Nie mógł patrzeć na tego stwora, który wchłonął jego dziewczynę. Gdzieś w środku Topanga błagała o wolność, spragniona ryzyka. Bezpieczeństwo, bezsilność, ratunek? To nie tak.

- Jeśli wypchnę cię poza zasięg West Hem, obejmą cię trzy inne. Topango, dziecino, następnym razem nie dam rady cię uratować.

Teraz spoczywała bezwładnie, otulona marsjańskim kocem tlenowym, który od niego dostała. Dostrzegł w półmroku błękitną poświatę i poczuł w ustach smak żółci. Uwolnij mnie, więdźmo. Rozstań się z życiem, zanim mnie też zabijesz.

Wziął się za kodowanie jednostki g-sumy, którą tu zainstalował. Wiedział, że jest zupełnie nieodpowiednia do masy "Ragnaroka", ale można było przeciążyć statek na czas przemieszczenia i przywrócić go do równowagi przy następnej okazji, pod warunkiem że uda się go znaleźć bez zbytnej straty energii.

Zza jego pleców dobiegł chrapliwy szept.

- Dziwny stan, starość... - Fantom soczystego śmiechu dziewczyny. - Opowiadałam ci kiedyś o tym, jak pole zmieniło kierunek, wtedy na Tetydzie?

- Opowiadałaś.

"Ragnarok" się ruszał.

- Gwiazdy - powiedziała rozmarzonym głosem. - Hart Crane był pierwszym poetą kosmosu. Posłuchaj: "Gwiazdy kreślą w oczach mroźne sagi, lśniące pieśni przestrzeni bez dna. O, srebrne, stalowe..."

Gollem usłyszał szczęk gdzieś w obrębie kadłuba.

Ktoś próbował wydostać się ukradkiem z "Ragnaroka".

Gollem spuścił się szybem do śluzy towarowej i zastał ją w cyklu pracy, więc zawrócił, by wydostać się na zewnątrz przez swój własny statek, pozostawiony w głównej śluzie. Za późno. Gdy wpadł do kabiny, na ekranach było widać, jak zza nowego bąbla startuje dziwaczna gondola.

Głupi, głupi...

Włożył skafander i wyczołgał się na zewnątrz po kadłubie "Ragnaroka". Nowy bąbel był nadal miękki, w większości z odżywczego żelu. Wciskając w niego twarz, Gollem uszkodził swój aparat oddechowy.

Wrócił do Topangi siny ze złości.

- Pozwalasz, żeby handlarz fagiem parkował na "Ragnaroku".

- To był Leo? - Zaśmiała się dwuznacznie. - On jest kurierem z następnej strefy... z Temidy, tak? Wstępuje czasem. Zachował się wobec mnie wspaniale, Golly.

- To śmierdzący handlarz fagiem i ty o tym wiesz. Kryłaś go. - Gollemowi zrobiło się niedobrze. Dawna Topanga wyrzuciłaby "Leona" ze śmieciami. - Tylko nie fag. Nie fag do tego wszystkiego, Topango.

Wiekowe powieki kobiety opadły.

- Niech tak będzie, Golly. Tak długo jestem sama - szepnęła. - Zostawiasz mnie na tak długo. Wyciągnęła zwiędłą rękę, szukając go po omacku. Pod pokrytą brązowymi plamami skórą krzyżowały się linie jej wątego puls. Guzy, żyły. Gdzie się podziały ręce dziewczyny, która utrzymała obóz na Tetydzie?

Podniósł wzrok na szereg hologramów nad lukiem i tam ją zobaczył. Uchwycono ją w chwili, gdy uśmiechała się szeroko do czarnego bezmiaru, a nieokielznane światło pierścieni Saturna odbijało się w jej czerwonozłotych włosach...

- Topango, matko najdroższa - powiedział z bólem.

- Nie nazywaj mnie matką, ty papierowa kosmiczna świni! - wybuchnęła. Mumia poderwała się z kanapy pilota i Gollem musiał usadzić ją z powrotem, choć za nic w świecie nie chciał jej dotknąć. Wystarczyłoby ćwierć g, żeby połamać te patyki. - Powinnam nie żyć - wymamrotała. - To nie potrwa długo, wreszcie się mnie pozbędziesz.

"Ragnarok" był już przygotowany, Gollem mógł ruszać dalej.

- Trzymaj się, astronautko, trzymaj się - powiedział ciepło. W żołądku gniotły go możliwe wersje dalszych wydarzeń. Żadna nie była dobra.

Wychodząc, usłyszał, jak Topanga mówi pogodnie "Kardany, kontrola" do swojego nieczynnego komputera.

Wystartował do Agencji Dwunastej i West Hem, szybko nabierając prędkości. Właśnie przełączył log z powrotem na czas rzeczywisty, gdy usłyszał pisk komunikatora. Ekran pozostał pusty.

- Podaj tożsamość.

- Czekałem na ciebie, Gollem - niewyraźny tenor; broda Gollema zadrgała.

- Odlotowa łajba. - Głos zachichotał. - Dyro w Coronis musowo namierza tę łajbę.

- Trzymaj się z dala od "Ragnaroka", chyba że chcesz stracić swój zapas powietrza - warknął Gollem do handlarza fagiem.

Głos znowu zachichotał.

- Moi kumple musowo się tym martwią, stary. - Brzęknęło i Gollem usłyszał, jak jego własny głos mówi: "Topango, dziecino, następnym razem nie dam rady cię uratować". - W porządku, stary, w porządku. Po co nadawać o wojnie?

- Udław się swoimi taśmami - powiedział Gollem zmęczonym głosem. - Nie będziesz mną manipulować, jak manipulujesz Harą.

- Panga... - mruknął niewidoczny Leo w zamyśleniu. - Odlotowa babka. Mówiła, że jej zgasilem pożar w obwodach?

Gollem przerwał połączenie.

Fagarz pewnie puścił dym z jakiegoś obwodu, by zdobyć jej zaufanie. Żołądek Gollema uronił łyż kwasu. Tak bezbronna. Stara, schorowana orlica pogrzebana w kosmosie. Teraz znalazły ją szczury...

Tamci też nie dadzą za wygraną. "Ragnarok" miał powietrze, wodę, energię. Nadajniki. Może używali jej komunikatora, może mówiła prawdę. Mogli przejąć statek. Wypchnąć ją przez służbę...

Dłoń Gollema zawisła nad pulpitem.

Gdyby teraz zawrócił, log wszystko by skasował. I po co? Nie, zdecydował. Oni poczekają, najpierw powęszą. Mnie też chcą dostać. Na pewno chcą sprawdzić, ile forsy mogą wyciągnąć. Oby się nie dowiedzieli.

Musiał zdobyć gdzieś dodatkową energię i przemieścić "Rangaroka". Ale jak? Równie dobrze mógłby próbować ukryć Wielkiego Jowa.

Teraz dopiero zauważył, że tłukł w biomonitor, aż zmienił go w niezdrowo żółtą kluczę, a potem cisnął nim przezabinę... Jak długo jeszcze mógł tak grać z Coronis?

Jak na zawołanie, zabeczła gorąca linia Firmy.

- Dlaczego nie jesteście w Agencji Drugiej, Gollem?

To był Quine, sam szef. Gollem wziął głęboki oddech i powtórzył plan zmiany kursu, obserwując, jak Quine zaciska małe, ryjkowate usta.

- Wytlumaczycie się potem. Teraz posłuchajcie, Gollem. - Quine odchylił się do tyłu w swoim biogiętku, różowy i pulchny. Coronis nie należała do stacji, w których żyło się ciężko.

- Nie wiem, co wyczyniacie z Agencją Trzecią, ale chcę, żebyście z tym skończyli. Górnicy podnoszą wrzask, a nasza Firma nie będzie tego tolerować.

Gollem potrząsnął swą kudłatą głową jak ogłuszony byk. Agencja Trzecia? Aha, ta spółka od wydobycia metali ciężkich.

- Oni przeładowują dźwigary ciągnikowe przy wybieraniu na gorąco - powiedział. - To jest w moim raporcie. Jeśli nie przestaną, będą mieli jedną wielką jatkę. I nie dostaną odszkodowania, bo w aneksie do umowy są podane limity ładunków.

Szczęki Quine'a zadrgały złowrogo.

- Gollem. Ostrzegam was jeszcze raz. Wasza praca nie polega na tłumaczeniu warunków umowy właścicielowi polisy. Jeśli górnicy chcą zerwać kontrakt, żeby szybciej wydobywać rudę, to ich sprawa. Waszym zadaniem jest zgłoszenie naruszenia umowy, a nie zwracanie im głowy sprawami technicznymi. W tej chwili oni są bardzo źli. Na was. I ufam, że nie wyobrażacie sobie, że nasza Firma - pełna szacunku pauza - docenia waszą inicjatywę?

Gollem zdusił w gardle nieartykułowany odgłos. Powinien być do tego przyzwyczajony.

Coronis chciało dostać swoją działkę szybko i zarazem chciało uniknąć płacenia odszkodowania, gdyby coś poszło źle. Górnikom płacono od ładunku wózka, a większość z nich nie potrafiła odróżnić aneksu do umowy od zaworu spustowego. Zanim by zdążyli coś zrozumieć, byłiby martwi.

- Następna sprawa. - Quine bacznie go obserwował. - Być może będziecie dostawać sygnały z sektora Temidy. Zdaje się, że bardzo się tam przejmują jakimś kawałkiem skały.

- Chodzi o te Trojany? - Gollem był zaskoczony. - Co tam jest?

- Rozmawialiście z Temidą?

- Nie.

- Bardzo dobrze. Nie będziecie, powtarzam: nie będziecie zbaczać z trasy patrolu. Nasze stosunki z wami są w tej chwili bardzo napięte. Jeśli wasz log pokaże cokolwiek w związku z Temidą, zostaniecie wydaleny z Firmy i zastosuje się przeciwko wam prawo zastawu względem waszego debetu emerytalnego. Pożegnacie się też z prawami transportowymi. Czy wyrażam się jasno?

Gollem przerwał połączenie. Gdy udało mu się opanować drżenie rąk, włączył "Pogodę", by sprawdzić aktualne orbity Trojanów. Według bieżących obliczeń obie skały miały przejść węzeł w sektorze Temidy, ale z dala od centrali. Gollem zmarszczył brwi. Kto miał na tym ucierpieć? Efemeryda pokazywała w ogólnej przestrzeni tylko nową bazę medyczną, zarejestrowaną jako Niezależna, bez żadnych szczegółów. Wydawało się to jasne. Jeśli ten zaćpany Hara...

Gollem chrząknął. Teraz zrozumiał. Quine miał nadzieję, że w Temidzie zrobi się zamieszanie, które skłoni Ceres Control do przekazania mu części tego sektora. A baza medyczna nie była Firmą, można było poświęcić ją dla celów promocyjnych. Naprawdę świetny manewr. Grube miliony dla Quine'a, gdyby się udało.

Właśnie wchodził do West Hem Chemicals. Zanim zdążył nadać sygnał, jego głośnik zaczął wyrzucać z siebie przekleństwa naczelnego cyborga. Gollem skrzył w bok, żeby maksymalnie złagodzić swoje wtargnięcie na ich linie teoretyczne, tymczasem naczelnik uspokoił się na tyle, że inspektor mógł go poinformować, że skasował ich szperacza.

- To była stara sonda pola - skłamał. Ciekawe, czy zidentyfikowali "Ragnaroka".
- Wychodź łukiem. Idź. - Staremu cyborgowi było zupełnie wszystko jedno. Miał wtyczki elektrod na całej czaszce, a z jego knykci wychodziły przewody. Chociaż Gollem żywił duży sentyment do metalu, to była przesada. Wycofał się najszybciej, jak się dało. Ludzie w West Hem - a może raczej nie ludzie - byli podłączeni do układów sterowania automatycznych instalacji rafineryjnych umieszczonych na pobliskich skałach, a Gollem właśnie przedzierał się przez ich obwód nerwowy. Nie zdziwiłby się, gdyby pewnego dnia zaczęli do niego strzelać.

Następnym przystankiem miało być skupisko w Jedenastce, powoli orbitujący kompleks na obrzeżu Szczeliny Kirkwooda, w newralgicznym miejscu. Gdyby w tamtym rejonie zaczęli tracić skały, mogliby wywołać chaos w całej strefie.

Gdzie było skupisko, tam mieli też jednostki energii, i to mnóstwo. Gollem zabrał się za analizę parametrów "Ragnaroka". W tej samej chwili zaczął go męczyć żołądek; spółka, która wzięła w dzierżawę Jedenastkę, miała wielkie plany utworzenia samowystarczalnej kolonii niedużym kosztem. Jednostki energii były im potrzebne do sprowadzania skał bogatych w gaz.

Gdy Gollem dotarł do celu, przekonał się, że mieli też inne problemy.

- Zrobiliśmy obliczenia dla ewentualności dwa sigma - powtórzył naczelnik Jedenastki zmęczonym głosem. Stali przy monitorze wyświetlającym tory skał, które spółka zamierzała wysadzić.

- Nie wystarczy - odparł Gollem. - Punkt zbieżności macie zasmarowany jak diabli. Ucieknie wam jakaś duża, to polecą prosto do Dziesiątki.

- Ale Dziesiątka nie jest zajęta - zaprostestował naczelnik.

- Nieważne. Jak myślicie, dlaczego dostaliście tę agencję tak tanio? Firma bardzo się cieszy, że przydzieliła wam to złoże, i tylko czeka, żebyście stracili jedną skałę, bo będzie mogła unieważnić umowę i sprzedać waszą agencję drugi raz. Nie mogę niczego uznać, chyba że zrobicie nowe obliczenia.

- Ale wtedy musielibyśmy kupić dane wejściowe od Centrali Ceres! - zaskomłał naczelnik. - Nie stać nas na to.

- Trzeba było przyjrzeć się czynnikom niestałości, zanim podpisaliście umowę - powiedział Gollem drewnianym głosem. Żałował, że naczelnik ma wszystkie włosy; łatwiej byłoby zrobić coś takiego łysemu.

- Więc wprowadzę przynajmniej skały, które uzbroiliśmy - jęknął błagalnie naczelnik.

- Ile tam macie jednostek po jednym g?

- Dwadzieścia jeden.

- Wezmę sześć i wszystko zatwierdzą. To tańsze niż nowe obliczenia.

Szczeka naczelnika obwisła, po czym zwarła się z warknięciem.

- Ty zaćpany gnoju!

Nagle za nimi rozległ się pisk i dziewczyna od łączności zdarła z siebie słuchawki. Naczelnik wyciągnął rękę i pstryknął wyłącznikiem głośnika, wypełniając bąbel przeraźliwym jazgotem, dochodzącym ze wszystkich pasm. Gollem przez moment myślał, że to czoło rozbłysku, ale po chwili rozróżnił w hałasie ludzki krzyk.

- MAYDAY! MA-A-Y-DAY-AAAY! GO-OLLEE!...

O nie! O Boże, nie. Trzasnął w wyłącznik głośnika i poczuł, że cały zlewa się potem.

- Co, do jasnej... - zaczął naczelnik.

- Stara radiolatarnia w Szczelinie. - Gollem przepchał się przez nich. - Muszę ją skasować.

Władował się do swojego statku i podłączył dopalacz. Nie było teraz czasu na jednostki energii. Krzyk znaczył, że Topanga znalazła się w prawdziwych tarapatkach, bo nie wzywała nieboszczyków.

Gdyby podłączył dopalacz zapasowy, mógłby przeciąć krzywe pola, żeby skrócić sobie drogę. Surowo verboten. Zrobił to, po czym otworzył kanały łącznościowe. Topangi tam nie było.

Pożar? Kolidacja? Raczej Leo i jego kumple zrobili swój ruch.

Rzucił się z prądem, tracąc moc na wykrzywienie czasoprzestrzeni i jednocześnie manipulując mechanicznie pulpitem w nadziei, że ściągnie jakieś sygnały fagarzy, cokolwiek. Złapał tylko daleki terkot ośrodków górniczych i parę rozmów łącznościowców z różnych baz, którzy wypytywali się nawzajem, co oznaczał nadany przed chwilą mayday. Ktoś w Sektorze Temidy monotonicznie wzywał Inspektora Hare. Hara jak zwykle nie odpowiadała; z centrali Temidy dochodził tylko automatyczny sygnał stanu pogotowia. Gollem przeklinał ich wszystkich równo, próbując zmusić swój mózg do stworzenia jakiegoś planu.

Dlaczego fagarze tak szybko ruszyli na "Ragnaroka"? Konfrontacja nie była w ich stylu.

Gdyby Gollem się ulotnił, straciliby statek, musieliby poradzić sobie z nowym inspektorem.

Po co mieliby ryzykować, kiedy znaleźli sposób na Gollema?

Może stwierdzili, że nie ma żadnego ryzyka. Pięść Gollema wybijała na tunerze ciężki rytm.

Czarno jest... Ale muszą mieć ją żywą, dopóki tam nie dotrę. Chcą przecież mnie.

Co robić? A gdybym zagroził, że zawiadomię Ceres Control? Nie ma co o tym myśleć.

Wiedzą równie dobrze jak ja, że jeśli Firma zrobi nalot, Topanga skończy na oddziale geriatrycznym, "Ragnarok" w parku trofeów Quine'a, a Gollem z czaszką w klatce... Jak wyrwać Topangę z ich rąk? Jeśli będę próbował ich zwodzić, na początek potraktują nas oboje fagiem. Dawką uzależniającą. Jak mogłem ją tam tak zostawić?

Właśnie posuwał się po tej orbicie udreki po raz n-ty, gdy zauważył, że głos z Temidy nabrał wzmocnienia i próbuje dosięgnąć Coronis, swojej rodzimej bazy. Poprawka: rodzimej bazy Quine'a. Brak odpowiedzi.

Za radą swojego żołądka Gollem włączył fonię.

- Baza medyczna Temida do centrali Coronis, stan zagrożenia. Proszę o odpowiedź, Coronis.

Baza medyczna Temida wzywa Coronis, stan zagrożenia, proszę...

Kobieta na pewno nie była łącznościowcem.

W końcu dziewczyna Quine'a zaszczebiotała:

- Temida, zakłócacie naszą łączność. Proszę stłumić sygnał.

- Coronis, to jest stan zagrożenia! Potrzebujemy pomocy, będziemy mieli zderzenie!

- Temida, połączcie się z oficerem patrolu bezpieczeństwa sektora, nie mamy upoważnienia pozasektorowego. Zakłócacie naszą łączność.

- Nasza baza nie odpowiada! Musimy dostać pomoc, mamy straty w ludziach...

Wtrącił się głos męski:

- Coronis, proszę natychmiast połączyć mnie z waszym naczelnikiem. To jest kluczowa sprawa medyczna.

- Temida, Naczelnik Sektora Quine obecnie przebywa poza stacją. Jesteśmy w grupie obsługi wahadłowca towarowego, który czeka na marsjańskie okno startowe; proszę wstrzymać łączność i zgłosić się po starcie.

- Ale...

- Bez odbioru.

Gollem skrzywił się, próbując wyobrazić sobie Quine'a poza stacją.

Znow zaczął bić się z myślami. Kobieta z Temidy dalej wzywała centralę:

- Jesteśmy na trasie zderzenia, potrzebujemy mocy, żeby się przemieścić. Jeśli ktoś może nam pomóc, proszę, niech się zgłosi. Baza medyczna Temida...

Przerwał połączenie. Wystarczył mu własny "Ragnarok", do którego właśnie się zbliżał.

Istniała niewielka szansa, że jeszcze na niego nie czekają. Wyłączył napęd i zaczął dryfować.

Gdy obraz na ekranach stał się czysty, zobaczył światło poruszające się wśród bąbli za służą towarową.

Jedyna możliwość zdobycia przewagi, pod warunkiem że jeszcze nie wprowadzili się z fagiem na pokład.

Chwycił pokrętła sterownicze laserów niszczących i pchnął statek patrolowy prosto na główną śluzę "Ragnaroka". Promień lasera prześlizgnął się po bąblach, odcinając dwa solidne plastry, zanim Gollem musiał zacząć hamować. Siła zderzenia rzuciła go na pulpit.

Urządzenia łączeniowe zaskoczyły i Gollem dał susa głową naprzód do śluzy "Ragnaroka". Gdy zaczęła cykl pracy, odpalił sterowanie ręczne, wyzwalaając sygnały alarmowe w całym statku. Potem był już po drugiej stronie i sunął w górę szybu, obijając się o ściany. Wśród syren słyszał szczęk; fagarze wysypywali się przez śluzę towarową, by ratować swoje bąble. Wiedział, że jeśli zdoła dostać się pierwszy do mostku nawigacyjnego, będzie mógł zatrzasnąć ich na zewnątrz.

Zwinął się, odbił nogami od orurowania i poleciał do mostku, wyciągając rękę w stronę dźwigni awaryjnego zamykania włazów. Nie używało się jej od dziesiątków lat - o mało co nie złamał sobie nadgarstka, szarpiąc za nią wbrew swojej własnej bezwładności, jednak w końcu nagrodził go rozkoszny zgrzyt zatrzaszków włazu daleko w dole.

Potem odwrócił się do kanapy dowódcy, gdzie powinna być Topanga, i zobaczył, że się spóźnił.

Rzeczywiście tam była; trzymała ręce przy szyi i miała błędny wzrok. Obok niej stała w swobodnej pozie chuda postać, ściskająca w garści koniec pętli z drutu, która oplatała gardło Topangi.

- Musowo świetna sprawa, stary. - Fagarz uśmiechnął się szeroko.

Przez moment Gollem nie był pewien, czy Leo zauważył ręczny laser, z którego Gollem do niego mierzył. Potem spostrzegł, że fagarz trzyma spawarkę przystawioną do boku Topangi. Nakładka ochronna była zdjęta.

- W porządku, Golluś. Nie strzelać.

Nie było rady. Po chwili Gollem puścił broń przed siebie w taki sposób, żeby przeleciała obok ramienia Leo. Fagarz nie chwycił przynęty.

- Otwieraj! - Leo gwałtownym ruchem głowy wskazał dźwignię od włazu, a Topanga wydała bulgoczący jęk.

Gdyby Gollem otworzył właz, gra byłaby skończona. Wisiał nieruchomo, próbując wyczuć swoim skulonym ciałem coś trwałego za swoimi plecami, oceniając szansę na skok.

Fagarz szarpnął drutem. Topanga bezładnie zamachała rękami. Jedno straszne oko wywróciło się na Gollema. Błysk w tym oku chciał powiedzieć "nie!".

- Zabijasz ją. Zaraz urwę ci głowę i wyrzucę cię przez straceniak.

Fagarz zachichotał.

- Po co nadawać o zabijaniu? - Nagle przekreślił Topangę do góry nogami, tak że jej gołe stopy wyciągnęły się w stronę Gollema. Wierzgnęła słabo. Dziwne, miała stopy jak u młodej dziewczyny.

- Otwieraj!

Gdy Gollem się nie poruszył, ramię fagarza zatoczyło zgrabny łuk, puszczając płomień z palców. Elektroda chlasnęła raz, nawróciła, chlasnęła znów, sprawiając, że Topangą wstrząsnęły konwulsje. Jedna z dziewczęcych stóp odleciała, ciągnąc za sobą sznur kropelek. Gollem ujrzał biały patyk, celujący w niego z poczeriałego kikuta. Topanga przestała się miotać.

- No, no! - Fagarz uśmiechnął się szeroko. - Musowo twarda sztuka. Otwieraj!

- Puść ją! Puść ją! Otworzę.

- Otwieraj od razu! - Spawarka znów się poruszyła.

Nagle Topanga zrobiła słaby skręt ciałem, szukając krocza Leo. Fagarz schylił głowę.

Gollem wypchnął ramię do przodu, szarpnął je w przeciwną stronę. Spawarka przeleciała przez całąabinę, a Gollem i Leo zaczęli szamotać się ze sobą, oślepieni szatą Topangi.

Fagarz miał teraz nóż, lecz nie mógł złapać równowagi. Gollem poczuł, że w talii ściskają go nogi, i skorzystał z dogodnej chwili, żeby odepchnąć Topangę na bok. Na uprzątniętym polu walki zamknął fagarza w ciasnym uścisku i począł wściekle zgarniać plon swojego wkładu w budowę masy mięśniowej.

Właśnie szukał drutu, żeby związać ciało, gdy coś huknęło go w tył głowy i światła zgasły.

Kiedy się ocknął, Topanga wrzeszczała:

- Val, Val! Mam ich!

Przywierała mocno do krępującego jej ruchy pulpitu sterowniczego i ściskała w obu dłoniach antyczny gromownik, mierząc z niego prosto w Gollema. Lufa ziała dymem jakies trzydzieści centymetrów od jego brody.

- Topango, to ja, Golly. Ocknij się, astronautko, pomóż mi go związać.

- Val? - Roześmiana, rozkrzyczana młoda dziewczyna. - Mam zamiar wykończyć mordercze matki, Val!

Valentine Orlov, jej mąż, spędził trzydzieści lat w śniegach Ganimeda.

- Val jest zajęty, Topango - powiedział Gollem łagodnie. Dochodziły go przenoszone przez kadłub odgłosy, które wcale mu się nie podobały. - Val przysłał mnie, żebym ci pomógł.

Odlóż ten gromownik, astronautko. Pomóż mi związać to ścierwo. Właśnie próbują ukrącić mój statek.

Nie było kiedy go zamknąć, przypomniał sobie teraz.

Topanga wytrzeszczyła na niego oczy.

- Dlaczego tu często widzę twoją twarz? - zagderała. - Oczy jak brudne tace...

Potem zemdliała i Gollem rzucił się szybem w dół, do śluzy.

Jego statek patrolowy oddalał się, schodząc z bieżącej trajektorii. Doczepiono do niego gondolę handlarzy fagiem.

Gollem został bezsilny na "Ragnaroku".

Eksplozja wściekłości rzuciła go z powrotem do pulpitu na mostku. Udało mu się raz plunąć w uciekinierów słabą serią z laserów "Ragnaroka", podczas gdy nabierali przeciążenia. Bez skutku. Wtedy przyciągnął Leo za głowę i trzasnął w nią kolanem, potem zaś zabrał się za uzdrawianie Topangi zastrzykiem w jej stare, pajęczynowe żyły. Jak, u diabła, te szpony utrzymały gromownik? Pokrył jej oparzenia powłoką żeluz, zgrzytając zębami, żeby stłumić rewolucję w swoim żołądku. Na koniec posprzątał, powłókłszy fagarza i stopę do zsypu na śmieci.

Trzymając dłoń na przycisku otwarcia zsypu, zmarszczył brwi w zamyśleniu. Mógł wykorzystać jakieś informacje od Leo - co knuli w jego sektorze patrolowym?

Potem przemógł się i pięścią wdusił spust. Jego sektor?

Gdyby Firmy go dopadły, spędziłby resztę życia z przewodami podłączonymi do mózgu, spłacając statek patrolowy. Jeśliby miał szczęście. Nie było rady, nie było gdzie się podziać.

Kosmos należał do Firm. Gollem naprawdę znajdował się teraz dwa tysiące lat świetlnych od domu - na niesprawnym statku.

Niesprawnym?

Odrzucił swoje proste włosy do tyłu i uśmiechnął się szeroko. "Ragnarok" miał bogaty ekosystem, Gollem tego dopilnował. Nikt oprócz fagarzy nie wiedział, że statek był tutaj, więc Gollem mógł utrzymać go poza zasięgiem Firmy jeszcze przez jakiś czas. Może dość długo, żeby w tym czasie sprawdzić, czy da się wyłudzić trochę mocy z molochowni, nie alarmując sektora. Nagle roześmiał się w głos. Gdzieś w głębi jego umysłu zardzewiała okiennica otworzyła się na oścież, wpuszczając jasność.

- Człowieku, człowieku! - zamruczał i wetknął głowę do komory regeneracji, by sprawdzić stan długich tac kultur ciągnących się pod światłami.

Minęła minuta, zanim zrozumiał, co było nie w porządku.

Nic dziwnego, że fagarze wrócili tak szybko; nic dziwnego, że Gollem wyszedł na głupca. Zasiałi wszystko fagiem. Fabryka. Na pierwszych tacach wkrótce miały pojawić się zarodniki, powietrze było lepkie. Wciągnął w płuca haust czystego powietrza, wywlókł tace z dojrzałym fagiem i wyrzucił je poza statek.

Potem wczuł się z powrotem do komory na dalsze oględziny. Na każdym regale fotosyntetyczne glony zaczynały zbijać się w bryłę, koagulując z podobnym do porostu, symbiotycznym tworem, którym był fag. Ani jednej nieskażonej tacy.

W ciągu kilku godzin "Ragnarok" miał stracić całe powietrze.

Ale Gollem i Topanga nie musieli się tym przejmować. Dużo wcześniej czekał ich skok ze statku w szale fagodlotu.

Gollem już teraz czuł, że porządnie dostał.

Wpuścił trochę tlenu do wentylatorów i skoczył z powrotem na mostek. Trochę czystego metabolitu albo śmierć.

Kto miał dać mu powietrze? Nawet gdyby zdołał przemieścić "Ragnaroka", wywołałby poruszenie w bazach i ajencjach. Równie dobrze mógłby nadać sygnał do Coronis i oddać się odurzeniu. Może Quine'owi nie chciałoby się przylatywać po nich na czas. Może tak lepiej. Oddział. Przewody.

Topanga jęknęła. Gollem dotknął jej skroni. Gorące jak plazma; starsze panie z krótszą jedną nogą nie powinny bawić się w wojnę. Przetrzęsła zapas biogenów, nie mogąc nadziwić się bogactwu fiolek, ampułek, tabletek, hiposprayów. Łykanie Bóg wie czego, żeby tylko zostać przy życiu. Kontrabanda zebrana przez nią i Vala w dawnych wolnych czasach; zasoby, którymi można by wyposażać...

Chwileczkę.

Przecież baza medyczna Temida...

Dostroił pulpit "Ragnaroka". Kobieta z Temidy wciąż nadawała, mówiąc nisko i ochryple.

Nastawił antenę na możliwie najniższe pasmo.

- Baza medyczna Temida, jak mnie słyszysz?

- Kto to? Kto mówi? - Zaskoczona kobieta oderwała się od książki kodowej.

- Tu kosmiczna misja badawcza. Mam rannego.

- Gdzie... - Męski głos przejął prowadzenie rozmowy. - Tu Główny Medyk Kranz, astronauto.

Może pan dostarczyć rannego, ale leci na nas samotna skała z chmurą żwiru. Jeśli w ciągu jakichś trzydziestu godzin nie uda nam się zdobyć energii, żeby przemieścić stację, skała w nas uderzy. Potrafi pan nam pomóc?

- Możecie wziąć to, co mam. Sprawdźcie współrzędne.

Kobietę zamurowało nad rachunkiem dziesiętnym. Nie było sensu mówić im, że nie mają na co liczyć. Jednostka g-sumy, którą Gollem miał na "Ragnaroku", nie wystarczyłaby do przepchnięcia bazy przed przylotem komety Halleya. A napęd "Ragnaroka" - gdyby zadziałał, wyglądałoby to jak ocieranie sobie oka lampą lutowniczą.

Ale ich powietrze mogło pomóc Gollemowi.

Napęd. Gollem rzucił się do przejścia do maszynowni, wiedząc, że sprężystość, która gra mu w mięśniach, to po części fag. Tylko po części. Tysiąc razy był w tym miejscu, tysiąc razy opierał się pokusie. Teraz zaczął radośnie badać obwody, które zrekonstruował, włożył na miejsce dawno wyciągnięte bezpieczniki. Zapieczetowana rezerwa hipergolu była przeznaczona na zapłon. Zadziwiający proces konwersji, wyśnione w koszmarach instalatorów wymienniki ciepła i obieg wsteczny. Szaleństwo, marnotrawstwo, brak bezpieczeństwa. Dość obwodów, by okablować całą Strefę. Trudno uwierzyć, że to zaniósł człowieka na Saturna, a jeszcze trudniej, że zadziała dziś.

Szczęknął układem sterowniczym. Nie wiadomo, co się skryształizowało. Rynny paliwowe konwertera wytrząsnęły kurz gromadzący się od trzydziestu lat. Rezerwę zapłonową prawdopodobnie zaplanowano na jedno odpalenie awaryjne. Pytanie tylko, czy da się zrobić

to drugi raz, żeby zahamować. Okaze się po drodze. Jedno wiadomo na pewno: kiedy ten czcigodny wulkan z metalu wybuchnie energią, wszystkie pulpity stąd do Coronis rozbłyszczą jak na komendę.

Gdy Gollem wrócił na mostek, Topanga szeptała:

- "Niebo zostało otulone w noc... O, wiedzo stalowa, której skok..."

- Módl się, żeby rzeczywiście skoczył - powiedział jej i zaczął wyznaczać kurs, sprawdzając wszystko po dwa razy przez wzgląd na fagmyszy harcujące w półmroku. Pozwijał tkaniny Topangi.

Uruchomił zespół zapłonowy.

Infradźwiękowe dudnienie, które poczęło narastać w "Ragnaroku", wypełniło go przerażeniem i rozkoszą. Rzucił się w kłęb tkanin, żałując, że nic nie mówił, nawet nie odliczał. Start. Ruszamy. Dudnienie przeszło w ryk huty. Przeciężenie zważyło się na niego całą siłą. Wszystko w kabinie zaczęło spadać na pokład. Tkaniny poszły w bok, a ryk zmienił się w wizg, który rozszczepił mu mózg, po czym stopniowo ucichł.

Gdy Gollem z trudem dosunął się z powrotem do pulpitu, okazało się, że odrzut wysłał statek w dobrym kierunku. "Ragnarok" pędził w stronę Temidy. Gollem zobaczył, że Topanga otwiera oczy.

- Dokąd lecimy? - W jej głosie nie zabrzmiała ani jedna nuta szaleństwa.

- Zabieram cię do następnego sektora, do Temidy. Potrzebujemy metabolitu, tlenu. Fagarze zniszczyli twoje regeneratory.

- Do Temidy?

- Tam jest baza medyczna. Dadzą nam trochę.

Błąd.

- O nie, nie! - Podniosła się z wysiłkiem. - Nie, Golly! Nie pójdę do szpitala, nie pozwól im mnie zabrać!

- Nie idziesz do szpitala, Topango. Kiedy pójdę po rdzenie, ty zostaniesz tutaj, na statku. Nie dowiedzą się o tobie. Po paru minutach już nas tam nie będzie.

Nic z tego.

- Niech cię Bóg skaże, Gollem. - Spróbowała splunąć. - Chcesz mnie złapać w pułapkę. Znam cię! Nie chcesz mnie puścić wolno. Nie pogrzebiesz mnie tutaj, Gollem. Gnij w Księżycowej Kopule ze swoim szkaradnym szczeniakiem, ja lecę do Vala!

- Uspokój się, astronautko, marudzisz. - W końcu dał jej coś na uspokojenie i zajął się z powrotem nauką obsługi "Ragnaroka". Fag właśnie zaczynał działać naprawdę mocno. Kiedy Gollem spojrział w górę, okazało się, że hologramy obserwują, jak prowadzi ich statek. Dawni gwiazdni bohaterowie. Val Orlov, Fitz, Hannes, Mura, wszyscy wielcy w komplecie. Tu i ówdzie tylko szeroki uśmiech ukryty w zalanym złotem hełmie, nazwisko na skafandrze obok jakiegoś idiotycznego fragmentu maszyny. Za nimi - pustkowie kosmosu błyszczące światłem nieznanymi księżyców. Wszyscy żywi, wszyscy tacy młodzi. Była też Topanga, otaczająca ramieniem tę drugą astronautkę, ciemnoskórą Rosjankę, która nadal orbitowała wokół Io.

Uśmiechali się do niego szeroko, pogodni i żywi.

Kiedy zaczną mówić, to będzie nasz koniec...

Nastawił żyroskopy, aby ustawić "Ragnaroka" odpowiednio do odrzutu hamującego, mając nadzieję, że położenie będzie właściwe. Jeśli można było wierzyć zegarom, zapłonu miało starczyć na hamowanie i na jeden ostatni raz: na ucieczkę z bazy medycznej. Ale dokąd? W niebo diamentów...

Przylapał się na nuceniu i postanowił przełączyć wszystko na automatycznego pilota.

Niezależnie od stanu tego komputera spodziewał się po nim więcej rozsądku niż po sobie.

Widziałś swą matkę, mała, jak w ciemności stała?...

Kiedy zaczął słyszeć Stonesów, pośpieszył na dół i wyrzucił połowę tac. Na widok trzech pozostałych zbiorników tlenu zrobiło mu się wesoło. Otworzył jeden.

Otrzeźwiony tlenem, sprawdził zegar meteorologiczny. Kobieta z Temidy nadal próbowała wywołać centralę. Oparł się pokusie oświecenia jej co do natury Firm i skoncentrował się na uaktualnionych orbitach samotnych Trojanów. Teraz zobaczył, czym trapił się w bazie medycznej. Przednia skała miała minąć ich o megamile, jednak była tak wielka, że poruszyła mnóstwo żwiru. Nieduża skała lecąca za nią ciągnęła ogon. Widać było, że sama przejdzie daleko od bazy, ale idąca za nią chmura żwiru rozerwie ich bąble na strzępy.

Musiał dostać się tam jak najprędzej i szybko uciec.

Wciągnął w płuca jeszcze trochę tlenu i wyznaczył orbity Trojanów z uwzględnieniem najgorszej ewentualności. Wyglądało to dobrze - dla niego. Jego żołądek natychmiast się wzdrygnął; choć został potraktowany fagiem, i tak wiedział, co się stanie, kiedy medycy dowiedzą się, że są załatwieni.

Zobaczył, że Topanga się uśmiecha. Fag wpływał na nią lepiej niż środki uspokajające.

- Nie ma się czym martwić, astronautko. Golly nie da im cię dopaść.

- Powietrze. - Próbowała wskazać na system podtrzymania życia, który od dawna sygnalizował stan alarmowy.

- Wiem, astronautko. Dostaniemy powietrze w bazie medycznej.

Posłała mu dziwny uśmiech, jak nie Topanga.

- Zgadzam się na wszystko, mój mały. - Chrapliwy szept: - Wiem, zachowałeś się wspaniale...

Wyciągnęła rozpaloną dłoń. Tego na pewno nie potrafił znieść. Nie mógł odzalaować, że jego muzyka przepadła.

- Powiedz nam parę strof po drodze, astronautko.

Jednak była zbyt słaba.

- Przeczytaj mi...

W jej przeglądarce było tego pełno.

- "W obrotach zachwył zapach nafty ma". - Trudne do pojęcia, lecz nagle migotliwe litery zmieniły się w muzykę, która wezbrała mu w gardle. - "Człowiek się słyszy jak maszyny lot!"

- zaintonował, wiedziony przez duchy. - "Jakież wyzwania kryją się wśród gwiazd! Dusza, siłą spalania uskrzydłona, już lepiej wie, jak się pokłoni Mars..."

...Naprawdę dobrze zrobił - co właśnie odkrył - że włączył automatycznego pilota i pozostał w skafandrze.

Pierwszym wyraźnym wrażeniem, które dotarło do niego w bazie medycznej, był widok wielkich brązowych ślepi szympansa, wpatrujących się w jego własne oczy przez sondę błyskową. Szarpnął się i spostrzegł, że leży rozebrany i związany na stole. Zabawnym uczuciem był luksus symulowanej grawitacji. Szympanś okazał się małym, przysadzistym typkiem w lekarskim fartuchu, który teraz oswobodził go z więzów.

- Mówiłam ci, że to nie fagarz. - Głos należał do kobiety.

Wyciągając szyję, Gollem zauważył, że właścicielka głosu nie była ani trochę dziewczyną i wyraźnie brakowało jej podbródka. Szympanś w końcu przedstawił się jako Główny Medyk Kranz.

- Cóż to znowu za statek? - spytała kobieta, gdy Gollem założył skafander.

- Porzucony przez właściciela - wyjaśnił im. - Używali go handlarze fagiem. Moja załogantka jest zaćpana. Wszystko, czego potrzebuje, to powietrze.

- A obiecane jednostki energii? - spytał Kranz. - Mogę panu pomóc je przemieścić.

- Nie ma potrzeby, żeby pan tam wchodził; już są przygotowane. Niech pan tylko da mi parę rdzeni metabolitu, żebym mógł zacząć oczyszczać powietrze.

Niczego nie podejrzewając, Kranz dał znak kobiecie, by pokazała drogę do magazynu.

Gollem zdał sobie sprawę, że baza jest jednym wielkim, tanim bąblem z modułem sterowniczym o sztywnych ścianach. Bąbel nawet nie pozrastał się pod powłoką;

wystarczyłoby parę kamieni, żeby ich wykończyć. Na oddziale było dwudziestu kilku

pacjentów z oparzeniami, zapakowanych w kokony. Temida nieszczególnie przejmowała się oparzeniami.

Stary bywalec kosmosu pozbawiony dużej części swojego wyposażenia doczłapał do magazynu, aby go otworzyć. Gollem nabrał tyle metabolitu, ile się dało, i skierował się do służby. Gdy był już przy luku, kobieta złapała go za ramię.

- Na pewno pan nam pomoże? - Miała ciemnozielone oczy. Gollem skoncentrował się na jej podbródku.

- Zaraz wracam. - Wydostał się na zewnątrz.

"Ragnarok" był na uwięzi, a Gollem nie przypominał sobie, żeby o to zadbał. Dotarł do wjazdu i zauważył, że drugi koniec przymocowano do zatrząsków. W razie szarpnięcia - do widzenia. Gdy znalazł się w środku, usłyszał głos Topangi. Pośpieszył w górę szybu.

Znowu się spóźnił.

Gdy był w magazynie, niczego nie podejrzewający Główny Medyk Kranz włożył skafander i wyprzedził go.

- To jest bardzo chora kobieta, astronauto - poinformował Gollema.

- Prawowita właścicielka tego statku, doktorze. Zabieram ją do Bazy Coronis.

- W tej chwili to ja zabieram ją na swój oddział. Mamy sprzęt. Teraz chcę dostać jednostki energii.

Gollem zobaczył, że Topanga zamyka oczy.

- Ona nie ma zamiaru iść do szpitala.

- W jej stanie nie można o tym decydować - rzucił ostro Kranz.

Metabolit był na pokładzie. Doktor Szympan Kranz najwyraźniej wybrał przejażdżkę donikąd. Gollem zaczął posuwać się w kierunku pulpitu zapłonowego, obok kłębu tkanin Topangi.

- Chyba ma pan rację, doktorze. Pomogę panu ją przygotować i weźmiemy ją na oddział.

Lecz w małej dłoni Kranza pojawił się nieduży pistolet ogłuszający.

- Jednostki energii, astronauto. - Medyk machnął ręką w stronę szybu.

Nie było żadnych jednostek energii.

Gollem wycofał się w stronę metabolitu, mając nadzieję, że Kranz się zawaha. Nic z tego. Została tylko jedna szansa, jeśli w ogóle można było to nazwać szansą.

- Topango, ten dobry lekarz zamierza zabrać cię do swojego szpitala - powiedział głośno. -

Chce cię mieć tam, gdzie będzie mógł zaopiekować się tobą jak należy.

Jedna z powiek Topangi zmarszczyła się, po czym opadła z powrotem. Stara, zniszczona kobieta. Zupełny brak szans.

- Potrafi pan sobie z nią poradzić, doktorze?

- Najpierw chcę tę energię, i to już. - Kranz odbezpieczył pistolet.

Gollem skinął głową z kwaśną miną i ruszył w dół szybu możliwie jak najwolniej. Kranz zbliżył się, żeby go obserwować, ale z bezpiecznej odległości. Co teraz? Gollem nie mógł dosięgnąć stamtąd obwodów zapłonowych, choćby nawet wiedział, jak zrobić w nich zwarcie.

Właśnie odwrócił się w poszukiwaniu czegoś, co mogłoby udawać źródło energii, gdy to się stało.

Huk jak implozja molekułobąbla wstrząsnął całym szybem. Główny Medyk Kranz poleciał w dół, wolno koziołkując.

- Brawo, dziewczyno! - wrzasnął Gollem. - Dorwałaś go! - Wytrącił ogłuszacz z bezwładnej dłoni Kranza i rzucił się w górę. Gdy wynurzył się z szybu, ujrzał przed sobą lufę gromownika Topangi.

- Wynoś się z mojego statku - wychrypiała. - Ty kłamliwy wszarzu w skafandrze. I zabieraj stąd swojego czterookiego kumpla konowała!

- Topango, to ja... Golly...

- Wiem, kim jesteś - powiedziała zimno. - Nie nabierzesz mnie.

- Topango! - krzyknął. Strzał przeszedł mu koło ucha i zakołysał nim.

- Precz! - Nachylała się nad szybem, ściskając gromownik.

Gollem wycofał się wolno w dół, zabierając ze sobą Kranza. Postać wiedźmy na górze powiewała biotaśmą i bandażami, a włosy, które kiedyś lśniły czerwienią, sterczały teraz jak biały ogień. Na pewno oddycha czystym fagiem, pomyślał.

To nie potrwa długo. Muszę tylko grać na zwłokę.

- Precz! - wrzasnęła. Wtedy dojrzał u niej pod pachą tubę tlenową Kranza. Najwyraźniej tego dnia źle oceniał ludzi.

- Topango... - zaczął błagalnie i musiał zrobić unik, bo strzeliła znowu. Nie mógł liczyć na to, że strzały będą ciągle chybiać. Postanowił wywlec Kranza na zewnątrz i wrócić na statek przez luk awaryjny. Przypomnił sobie, że widział spawarkę na stojaku w luku bazy medycznej.

Popchnął Kranza po uwięzi i wsunął się z nim do śluzy bazy. Kobieta czekała na drugim końcu. Gdy luk się otworzył, Gollem pchnął na nią Kranza i chwycił spawarkę. Cudo bez podbródka szybko zorientowało się w sytuacji - rzuciła się na spawarkę i zaczęła się siłować. Pod jej fartuchem kryły się silne kobiece mięśnie, lecz Gollem zdołał trafić ją pięścią tam, gdzie powinien być jej podbródek, i skoczył z powrotem do śluzy.

Gdy zaczął się cykl pracy, Gollem uświadomił sobie, że kobieta prawdopodobnie uratowała mu życie.

Zewnętrzna śluza miała iluminator, przez który było widać wyloty "Ragnaroka". Gwiazdny krajobraz w ich tle zaczynał się roztopiać.

Gollem wydał nieartykułowany jęk i z trzaskiem włączył cykl zwrotny, by dostać się z powrotem do bazy. Kiedy ruszyło, pomknął naprzód, ciągnąc medyków na pokład. Iluminator z tyłu zaświecił jak rozbłysk słoneczny.

Wszyscy troje wytrzeszczyli oczy na bezgłośny strumień ognia wydobywający się z "Ragnaroka". Potem statek zaczął się oddalać, coraz szybciej i szybciej. Ognisty strumień zszedł z bieżącej trajektorii i w iluminatorze zrobiło się czarno.

- Pali się! Dajcie piankę!

Kranz złapał kanister ze szczeliwem i cała trójka popędziła na skraj sztywnej zabudowy, gdzie płomień z "Ragnaroka" przypalił bąbel. Gdy uszkodzenia zostały zalepione, statek był już tylko małym warkoczem ognia niknącym pośród gwiazd.

- Topanga nie lubi szpitali - wyjaśnił im Gollem.

- Jednostki energii! - powiedział Kranz niecierpliwie. - Przywołaj ją z powrotem!

Oboje zaczęli popychać Gollema w stronę pulpitu łącznościowego.

- Nic z tego. Właśnie odpaliła ostatni ładunek zapłonowy. Dokąd wystartowała, tam poleci.

- To znaczy dokąd? Do Coronis?

- Nigdy w życiu. - Podrapał się w kudłatą głowę. - Hm... Nie pamiętam dokładnie. Na Marsa, może do słońca.

- I zabrała energię, która mogła uratować tych ludzi. - Kranz miał taką minę, jaką pewnie zwykł przybierać przy pacjentach dotkniętych gangreną. - Dzięki tobie. Proponuję, żebyś nie pokazywał mi się na oczy przez resztę naszego wspólnego istnienia.

- Wcale nie było żadnych jednostek energii - rzucił Gollem, zbierając się do wyjścia. - Fagarze zabrali mój własny statek, a sam widziałeś, jaki napęd ma "Ragnarok". Takie przyśpieszenie rozerwałoby was na części.

Kobieta wyszła za nim.

- Kto to był, astronauto?

- Topanga Orlov - powiedział Gollem z bólem. - Żona Vala Orlova. Oni pierwsi dolecieli do Saturna. "Ragnarok" to ich statek. Był ukryty w moim sektorze.

- Chciałeś tylko powietrza.

Skinął głową.

Właśnie znajdowali się koło monitora. Komputer wyświetlał obraz przybliżających się Trojanów. Zielony punkt był bazą medyczną, a czerwony z maźnięciem - mniejszym Trojanem i idącą za nim chmurą żwiru. Gollem zbadał wektory. Nie było wątpliwości. Nadeszła pora ciemności. Zbliżał się czas snu. Ludzie w bazie przypuszczalnie mieli jeszcze zjeść śniadanie, ale na obiad właściwie mogli już nie czekać. Mniej więcej około wczesnego popołudnia baza zmieni się w organiczny dodatek do chmury kosmicznego lodu. Podobnie jak były Inspektor Gollem.

Dwójka medyków wyszła na oddział, a wcześniej Kranz złagodniał na tyle, że wyraził zgodę, gdy Gollem zaproponował, że zasiądzie przy pulpicie łącznościowym. Stary astronauta przycłapał, aby go obserwować. Widok startu "Ragnaroka" wzbudził w nim euforię.

Gollem nagrał rutynowy sygnał wzywania pomocy i począł przeczesywać pasma. Starzec mamrotał coś o statkach. Nikt nie odpowiadał, nie było na co liczyć. Raz Gollemowi wydało się, że słyszy echo Topangi, lecz nic to nie znaczyło. Musi już od dawna nie mieć tlenu, pomyślał. Opętana, stara fagwiedźma na swojej ostatniej wycieczce. Dokąd ją wysłał, wyznaczając kurs? Wydawało mu się, że przypomina sobie coś o Marsie. Przynajmniej nie skończyli w sztucznym parku trofeów jakiegoś kolekcjonera.

- Wiesz, co mają w tych kokonach? Dzikich lokatorów! - Starzec spojrział zezem ze swej nietkniętej strony, żeby sprawdzić, jak Gollem to odebrał. - Łysych. Świrów i lumpów. Nawet fagarzy. Lekarze, nic ich nie obchodzi. - Westchnął, podrapał się kikutem po spalonej skórze.

- Wszyscy uziemieni. Długo tu nie pożyją.

- Święta racja - zgodził się Gollem. - Może do jutra. - To starca rozbawiło.

Gdy zbliżała się północ, Kranz zmienił Gollema przy pulpicie. Kobieta przyniosła trochę trefnej, taniej whisky. Gollem właśnie chciał odmówić, gdy uświadomił sobie, że brzuch już go nie boli. Teraz nie było czym się denerwować. Wziął mały łyk alkoholu. Kobieta wpatrywała się w przeglądarkę.

- Była piękna - zamruczała.

- Przestań, Anno - rzucił ostro Kranz.

Nie przerwała przeglądania i nagle wstrzymała oddech.

- Twoje nazwisko. Gollem, tak?

Gollem skinął głową i wyszedł popatrzeć na monitor.

Teraz kobieta nazwana Anną wyszła za nim i też utkwiała wzrok w monitorze. Stary astronauta spał w kącie.

- Topanga wyszła kiedyś za niejakiego George'a Gollema - powiedziała Anna cicho. - Mieli syna. Na Lunie.

Gollem wyjął jej z ręki wkład z przeglądarki i cisnął go do zsypu na odpady. Kobieta nie powiedziała nic więcej. Oboje patrzyli przez chwilę na monitor. Gollem zauważył, że urok jej oczu prawie rekompensował ułomny podbródek. Nie odwzajemniła spojrzenia. Obraz na monitorze pozostał niezmienny.

Około czwartej kobieta weszła i zmieniła Kranza przy pulpicie, a mężczyźni usadowili się obok, gotowi czekać.

- Tu baza medyczna Temida, proszę o odbiór. Baza medyczna Temida wzywa wszystkich... - szeptała kobieta monotonicznie.

Kranz wyszedł. Oddychanie wydawało się ciężką pracą.

Nagle Kranz pstryknął palcami w sąsiednim pomieszczeniu. Gollem dołączył do niego.

- Popatrz.

Nachylili się nad monitorem. Czerwone maźnięcie zbliżyło się do zielonego punktu. Między nimi widać była żółta iskrę.

- Co to jest?

Gollem wzruszył ramionami.

- Skąła.

- Niemożliwe, przejrzelismy ten rejon co najmniej dziesięć razy.

- Nie ma masy. - Gollem zmarszczył brwi. - To zjawą z monitora.

Kranz zaczął systematycznie otwierać kontrolki danych wejściowych komputera. Kobieta opuściła pulpit i teraz też pochylała się nad monitorem. Gollem patrzył nieobecny wzrokiem, a jego umysł przebierał wśród wspomnień zniekształconych fagiem. Coś z komputerem.

Pod wpływem nagłego impulsu pośpieszył do pulpitu łącznościowego i podkreślił odbiornik do oporu. Odebrał tylko kakofonię pisków i gwizdów, front parcia nadlatujących skał.

- Co to jest? - Oczy Anny fosforyzowały.

- Nic.

Kranz skończył sprawdzanie kontrolek. Żółta zjawą pozostała na monitorze, posuwając się w stronę czerwonego maźnięcia. Gdyby to była skała, a jej masa przekraczała by mniej więcej stokrotnie tę, która była możliwa, mogłaby przemieścić chmurę żwiru lecącą za Trojanem. Niestety, to nie była skała.

Gollem manipulował monotonna przy pulpicie. Stary astronauta chrapał. Minuty zastygły. Kranz otrząsnął się, ruszył z Anną na obchód oddziału. Kiedy wrócili, zatrzymali się przy monitorze.

Cokolwiek to było, nie zniknęło i zbliżało się do Trojana.

W pewnej chwili w nierzeczywistej aurze wypełnionych mętym światłem godzin Gollem natrafił na to, błędząc w burzy kosmicznego zgiełku:

- Mam kontakt! Val! Już lecę...

Stłoczyli się wokół niego, gdy judził tunery, lecz więcej niczego nie znalazł. W tym momencie w sąsiednim pomieszczeniu popłynęła fala sygnałów i wszyscy popędzili do monitora. Nie działał; komputer zabezpieczył się przed przeciążeniem indukcyjnym. Nigdy nie dowiedzieli się, co się właściwie stało.

- To możliwe - stwierdził Gollem. Dawno minęło południe, gdy wreszcie zdecydowali się coś zjeść. - Kiedy lecieliśmy do was, na pewno wyznaczyłem drogę tego Trojana do samej bazy, zanim mnie naprawdę otumanilo. Może wsadziłem mostek do przelicznika kursu, może już tam był. Powiedzmy, że Topanga wystartowała bez wyznaczania kursu. Te stare maszynki są nastawione na wyszukiwanie. Możliwe, że wszystko się przekreśliło i statek poszedł z powrotem z tamtej trajektorii prosto na skałę.

- Ale twój statek nie miał masy - sprzeciwił się Kranz.

- To był kosmiczny wymiatacz z potężnym napędem. Przepustnice były w rozsypce.

"Ragnarok" mógł przebić się cały przez chmurę żwiru i wybuchnąć w zderzeniu z Trojanem. Mogło być z tego małe słońce.

Roztrząsali to jeszcze w porze ciemności. I jeszcze później, gdy Gollem bez specjalnego powodu wyglądał z Anną przez iluminatory. Długo potem pokazał jej rękopis, który przytwierdził do ściany w Wolnej Enklawie Bazy Medycznej:

Wstrzelone w przepaścistych kopał głąb
Ku niezmiernym krańcom, po wielkanocny blask
Maszyny roztaczają seraficzny wdzięk
Z wizgiem cylindrów niktąć pośród gwiazd

Przełożył Piotr Goraj

JAMES TIPTREE, JR.

Naprawdę nazywała się Alice Bradley Sheldon. Urodziła się w Chicago w 1915 r. Matka była pisarką, ojciec - prawnikiem, przyrodnikiem amatorem i podróżnikiem. Podczas II wojny światowej zgłosiła się na ochotnika do wojska, służyła w wywiadzie lotniczym, w 1946 r. zakończyła służbę w randze majora. W tym samym roku debiutowała opowiadaniem zamieszczonym na łamach "The New Yorker". Przez kilka lat była etatowym pracownikiem CIA, pełniąc służbę wywiadowczą m.in. na Bliskim Wschodzie. W 1956 r. rozpoczęła mocno spóźnione studia uniwersyteckie, w 1967 r. uzyskała doktorat z psychologii eksperymentalnej. Rok później, zainspirowana etykietką na słoiku z dżemem, przybrała literacki pseudonim "James Tiptree, Jr." i zaczęła pisać opowiadania SF. Jej prawdziwa tożsamość wyszła na jaw dopiero w 1976 r., w 1977 r. otrzymała Nebulę za "The Screwfly Solution" ("Sposób na muchy"). Dziewiętnastego maja 1987 r. zastrzeliła niewidomego, częściowo sparaliżowanego męża, po czym odebrała sobie życie.

Do tej pory przedstawialiśmy następujące utwory jej autorstwa: "Houston, Houston, czy mnie słyszysz?" ("F" 3/83), "My, którzy wykradliśmy SEN" ("F" 9/85), "Sposób na muchy" ("F" 10/85), "Człowiek, który szedł do domu" ("F" 8/86), "Pośród życia" ("F" 4/89). Opowiadanie "Matka w niebie diamentów" pochodzi z przygotowanej przez Gardnera Dozoisa antologii "The Good Old Stuff", zawierającej teksty "w starym, dobrym stylu" klasycznej SF.

Antologia ta ukaże się pod koniec roku nakładem Prószyńskiego i S-ki.

(anak)